



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Irena Kończak

Nie mogę zapomnieć

W momencie wybuchu II wojny światowej mieszkałam razem z bratem i z matką na ulicy Wolności 8 w Bojanowie – niewielkim miasteczku położonym malowniczo między dwoma wcześniej powstałymi okręgami miejskimi: Rawiczem i Leszkiem (zwanym Leśno).

Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do mego rodzinnego miasta, zapanował wszędzie nowy reżim. Mężczyzn zaczęto wywozić na roboty do Niemiec, kobiety natomiast powoływano do wielu prac, które organizowano u miejscowych i nowo zakwaterowanych Niemców. Z ojcem niestety przestałam się widywać, ponieważ wywieziono go, gdy miałam 13 lat. Od tej chwili życie moje zmieniło się radykalnie.

Rawicki Urząd Pracy rozdzielał wtedy przydziały do pracy w okręgu bojanowskim. Pierwszym moim zleconym zajęciem była praca domowa u miejscowego Niemca o nazwisku Bauch. Następnie, po jakimś czasie, przydzielono mnie do służby u Grassmana, SS-mana. Wykonywałam u niego pracę o podobnym charakterze do poprzedniej, rozszerzoną o opiekę nad dziećmi.

Kolejne dwa przydziały również obejmowały okręg bojanowski. Zatrudniana byłam u Klarczyka i Schullera. Tam też wykorzystywano mnie do sprzątanego całego domu i opiekowania się rozwydrzonymi dziećmi. Wielokrotnie doprowadzało mnie to do stanu destrukcji. We wszystkich powyższych zajęciach Niemcy nie uznawali za swą powinność zameldować mnie w Urzędzie Miasta.

Byłam już właściwie u kresu sił, gdy powiadomiono mnie, że otrzymałam przydział do pracy w Gościejewicach, wiosce znajdującej się nieopodal Bojanowa, nazywanej wówczas Guschwitz. Tutejszy gospodarz, Klapp, pozostawił w mojej pamięci wyjątkowo niemiłe wspomnienia. Nie dokarmiana, zmuszana byłam do szczególnie ciężkiej pracy o różnorodnym charakterze. Nakazano mi między innymi codziennie kilkakrotnie dokarmianie trzody chlewnej, do której udawałam się z dwoma ciężkimi wiadrami, wypełnionymi po brzegi świńską karmą. Należy stwierdzić, że Niemcy nie przywiązywali większej wagi do warunków stwarzanych Polakom. Miejscem do snu był dla mnie wtedy strych przepelniony myszami. W ogóle nie miałam możliwości umycia się. W nocy natomiast nakazywano mi spać w rzeczach używanych do codziennej pracy, przesiąkniętych potem. Wskutek karygodnych warunków, w jakich się znalazłam, zaczęłam chorować. Odczuwałam częste bóle żołądkowe. Nie mogąc dłużej już tak funkcjonować, powzięłam decyzję o ucieczce. Mój krzyk wolności nie trwał jednak długo. Zaraz po opuszczeniu przeze mnie miejsca przymusowego pobytu powiadomiono SS. W kilka minut po tym, jak przybyłam wyczerpana i schorowana do mojego rodzinnego domu, ktoś zapukał do drzwi. Gdy otworzyłam, ujrzałam naprzeciw siebie mężczyznę w czarnym mundurze. Stał opierając się o rower.

W chwilę później, zmuszona do biegu przed jadącym za mną SS-manem, zmierzałam w kierunku tablicy, na której widniał napis Guschewitz. Co jakiś czas potykałam się o wystające z ziemi kamienie. Patrzyłam ku niebu, zadając sobie pytanie – dlaczego? Dominowały jednak nad tym wszystkim głośno wykrzykiwane inwektywy kopiujące mnie raz po raz Niemca: „die Polnische schweine”.

Koszmar powrócił. W świadomości utkwiły i stale powracają do mnie tamte obrazy i odgłosy: wrzask świń, szmer myszy i akompaniujący im ciągle głos rozwścieczonych gospodarzy. Po kilkunastu dniach bóle brzucha stały się nie do zniesienia. Powiadamiając o tym gospodarzy niemieckich, nie chcących mnie wcześniej słuchać, udałam się do domu w celu szybkiej kuracji. W tym jednak czasie zostałam powiadomiona o kolejnym przydziale do pracy – tym razem w Miejskiej Górce, miasteczku rozpościerającym się między rozległymi polaciami pól i łące. Nie znając dokładnie adresu Niemca, u którego miałam służyć, postanowiłam zapytać napotkanego przechodnia o drogę. Przechodzień ów dając mi szereg dyrektyw dotyczących miejsca docelowego, nie omieszkał również wyrazić swej opinii o tym pracodawcy. Niemiec, jak się później okazało, był żonaty i miał 7 córek. Żona gospodarza w dniu mego przyjazdu przebywała w szpitalu. Córki natomiast nie znały ciężaru pracy w gospodarstwie, jak również trudu prac domowych. Do tego celu używano Polek, do których odnoszono się bez krzty wyrozumiałości. Wpajano im, że praca jest ich obowiązkiem wobec Niemców, który należy bezwzględnie spełniać. Sprzeciwu nie uznawano. Z całym naciskiem należy podkreślić, że Adolf Hitler wygłaszając swoje mowy, dogłębnie trafił do swej „rasy aryjskiej”. Jego gesty i przekonania przejęli poszczególni Niemcy.

Wracając po tej krótkiej dygresji do ostatniej myśli, muszę powiedzieć, że i ja – jako jedna z Polek – miałam być używana do najcięższych prac. Dowiedziałam się wkrótce, że ów Niemiec, chroniąc co prawda swoje córki od robót domowych, używa je do zaspakajania własnych żądz seksualnych. Postanowiłam wówczas uwolnić się z tej sytuacji. Uznałam, że w ogóle nie powinnam zgłaszać się do tej pracy. Skorzystałam przy tym z pomocy znajomego z rodzinnego miasta, który poinformował mnie, że w pobliskiej Pakówce istnieje możliwość zatrudnienia. Bardzo mi to odpowiadało, bo mogłam być bliżej mojej rodziny i rodzinnego Bojanowa.

Pakówka oddalona była od Bojanowa o kilkanaście kilometrów. Byłam tu wykorzystywana praktycznie do wszystkiego. Wykonywałam to, co w danej chwili należało zrobić. Była to głównie praca w gospodarstwie, m.in. żniwa, zbieranie buraków i ziemniaków, oporządzanie inwentarza itp.

W Pakówce moja wędrówka dobiegła końca. Stało się to w związku z chyleniem się wojny ku końcowi. Niemcy niszcząc, bądź grabiąc wszelkie dobra przedstawiające jakąś wartość, zaczęli powoli wycofywać się z terenów okupowanych.

Zdawałoby się, że po fali tyłu nieszczęść i po zakończeniu działań militarnych nastanie czas odwilży. Dla wyzwolonych Polaków wojna jednak nadal trwała. Wydarzenia z okupacji u wielu z nas wpłynęły na degradację psychiki. Do dzisiejszego dnia noszę trwale ślady zewnętrzne z lat II wojny światowej. Chodzę m.in. o kulach, mając trwałe niedowład kończyn dolnych. Poza tym mam powykrzywane palce u rąk. Najbardziej zakorzenione są chyba jednak ślady wewnętrzne. Wielokrotnie budzę się w godzinach nocnych ocierając dłonią pot z czoła i mając przed oczyma hitlerowca stojącego nade mną z wycelowanym rewolwerem. Boję się, że skaza jaką okupacja pozostawiła w moim umyśle nie zniknie do końca moich dni. Dla wielu ludzi współcześnie żyjących dzieciństwo to czas radości, zabawy i miłości. We mnie termin ten wywołuje zupełnie inne odczucia. Mam nadzieję, że przyszłe pokolenia me będą musiały przeżywać tego, co ja. Chciałabym, ażeby już nikt nigdy nie miał wspomnień podobnych do moich.